GROMADA

MIESIĘCZNIK CZERWONO-HARCERSKI

Rok VII Lipiec-Sierpień, 1936 Nr. 7-8

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Jarosławiu

563/7-8

Rys. J. Kurzątkowski.

— Piękne jest życie na obozach Czerwonych Harcerzy

Dwie prawdy (2)

Podajemy dalszy ciąg noweli A. Czumaczenko „Dwie prawdy" tłum. przez Janinę Tołwińską.

— Dobrze — odpowiedziałem i serce mi się ścisnęło.

Brat szedł szukać pracy w sąsiednich wioskach.

Patrzyłem długo w ślad za nim. Jakbym przeczuwał, że Miszka nigdy już do domu nie wróci. Dźwięczały mi w uszach jego słowa.

— Pójdę sobie, Wasia, gdzie mnie oczy poniosą. Sprzykrzyło mi się pasać krowy i żyć z żebraniny. Ty, gdy urośniesz także pójdziesz w świat. Niema dla nas ziemi na wsi i nie mamy się do czego przyczepić.

Brat odszedł, skrył się za wiatrakami, za wzgórzami, ukazał się jeszcze raz na wzniesieniu i zniknął z oczu. Zniknął, a ja pozostałem. Nie miałem teraz z kim pomówić, nie miałem nikogo, przed kim mógłbym się wyżalić.

Wyszedłem na łąkę, chciałem pobiec do swoich towarzyszyszy, ale gdy przechodziłem przez drogę, ktoś mnie zawołał.

W pole jechał krzywy Łukasz.

Zapomniałem o nim zupełnie! Prawda, mam przecież jeszcze przyjaciela Łukasza sierotę z sąsiedniej wsi. Łukasz mieszkał w naszej wiosce u bogacza Damietki. Ów Damiętka był kiedyś w jakiepś odległej guberni rządcą wielkiego majątku, zbogacił się bardzo na tem rządcostwie, przyjechał w nasze strony, kupił kawał ziemi, pański las i dwór, otworzył sklepik, wynajął kilku robotników i zaczął życie na szerokiej stopie. Jednym z jego robotników był właśnie krzywy Łukasz. Mocny, zdrowy, pracowity parobek, ślepy na jedno oko, gdyż mu je kiedyś pastuch wybił batem. Z tym, o wiele ode mnie starszym chłopakiem zawarłem niedawno przyjaźń.

Łukasz opowiadał mi wiele ciekawych rzeczy, zdobywał gdzieś ciekawe książki, czytał je i pożyczał mi również. W domu właziłem na piec, sadowiłem się koło komina, gdzie w dachu znajdowała się dziura i zagłębiałem się w czytaniu. Matka nie mogła mnie znaleźć w tej kryjówce. Gdyby mnie znalazła, wyrwałaby mi książkę i podarła. Nie pierwszy razby się to zdarzyło.

— Dokąd idziesz? — zapytał mnie Łukasz.

— Idę, tak przed siebie. Przed chwilą pożegnałem brata.

— Poszedł do służby?

— Wiadomo, gdzież mógł pójść?

Łukasz westchnął.

— Nie wróci więcej Miszka.

— Nie wróci — przytaknąłem.

— Siadaj ze mną na wóz.

Usiadłem, a Łukasz ciągnął dalej.

—Twój brat zawędruje do wielkiego miasta, w którem jest dużo wielkich domów i kominów fabrycznych. Znajdzie pracę w któ rejś z tych fabryk i już nigdy nie powróci na wieś.

— Nie powróci — powtórzyłem znowu i poczułem pieczenie w oczach.

Łukasz jechał parą koni. Jeden z koni szedł na przyprzążkę. Z tyłu, za wozem był przyczepiony pług który drapał ziemię. Przed wozem biegł wielki pies Kakwas. Był to ulubiony pies Łukasza. Żółty, o wielkiej piersi, z ogromnemi zębiskami, w walkach z innemi psami zostawał zawsze zwycięzcą.

Łukasz miał swoją słabość. Pasjami lubił napuszczać na siebie psy. Gdy zaczynał je drażnić, cały się przeistaczał.

— Kakwas, bierz go! — wrzeszczał i Kakwas z całą siłą rzucał się na przeciwnika.

Nie przejechaliśmy jeszcze dwóch stai, gdy na skrzyżowaniu natknęliśmy się na furę. Jeden z synów Karpuchina, Paweł, jechał w pole. Paweł był także wielkim miłośnikiem psów. I on zabierał ze sobą w pole psa. Przed jego furą biegł wielki pies, nie ustępujący w sile Kakwasowi, zwany Połkanem. Psy te nieraz już staczały ze sobą walkę i niepodobna było określić, który z nich jest silniejszy. Raz zwyciężał Połkan, innym razem znów Kakwas

— Jak się masz, Łukaszu! — wesoło pozdrowił Paweł.

— Witaj, Pawełku. Jedziesz orać?

— Już dawno czas zacząć.

— Mnie też gospodarz wysłał.

A psy patrząc na siebie zaczynały już warczeć i szczerzyć zęby. Paweł nie mógł wytrzymać; śmiejąc się mrugnął na Łukasza.

— Widzisz psy?

— Widzę. Wiedzą, o co chodzi.

—A możebyśmy je tak podrażnili, co?

— No, spróbujmy — zgodził się Łukasz.

— Zatrzymaj konie.

Zatrzymali wozy i zeszkoczyli na ziemię. Wówczas Paweł wrzasnął do swojego psa.

— Pałkan, ratunkuuuu!

I prawie jednocześnie rozległ się krzyk Łukasza:

— Kakwas, bierz go!

Psy, jakby tylko czekały na komendę, rzuciły się na siebie, potoczyły się po ziemi, podniosły kłąb kurzu i splotły w zajadłej walce.

Każdy z nich miał swój chwyt. Pałkan usiłował dorwać się do gardła przeciwnika, ściskał go zębami i dusił, a Kakwas wpijał się kłami w górną wargę, a gdy przeciwnik nie mógł poruszyć pyskiem, zaczynał łapami szarpać mu brzuch.

Często jednak zwycięstwo chyli się na stronę tego, kto pierwszy wystąpi.

Kakwas się spóźnił. Pałkan Pawła chwycił go odrazu za krtań, przycisnął do ziemi i dusił. Paweł, śmiejąc się, radośnie biegał dokoła psów, podjudzał Pałkana krzykiem „ratunku", a Łukasz biegał koło niego i wołał także:

— Bierz go, Kakwas, bierz go!

Psy wywijały kozły, ryły uprawną ziemię, niszczyły czyjeś proso. Ale Pałkan wciąż trzymał Kakwasa za gardło, przycisnął go do

ziemi i warczenie Kakwasa zmieniło się w skomlenie. Potem i skomlenie ustało, a zaczęło się tylko rzężenie.

Siedziałem na wozie, drżąc ze strachu i widziałem, jak po pobladłej twarzy Łukasza ściekały krople potu.

Kakwas umilkł całkiem, Pałkan siedział na nim okrakiem i usiłował przegryźć mu gardło.

— Łukaszu — krzyknąłem, nieprzytomny z przerażenia — on zagryzie Kakwasa.

Łukasz sam widział co się święci. Zdecydował się chwycić ostatniej deski ratunku. Podbiegł do psów, kopnął z całej siły Kakwasą nogą i wrzasnął:

— Brać!

W Kakwasa jakby piorun strzelił. W mgnieniu oka znalazł się na wierzchu. Cały zalany krwią, z łzawiącemi, wyłażącemi z orbit oczyma wpił się zębami w górną wargę Pałkana Poprzez krzyk nadbiegłych z łąki chłopaków, poprzez radosne pomruki Łukasza, poprzez ryk Pawła i warczenie psów było słychać chrzęst miażdżonej szczęki, po którym rozległ się przeraźliwy skowyt Pałkana. W tej samej chwili Kakwas przerzucił go sobie przez głowę, uderzył jego łbem o pług i jął szarpać jego bok, siejąc na wszystkie strony krwawe strzępy mięsa, czy też skrwawionej szerści

Z kredowo bladą twarzą miotał się Paweł koło psów, bił Pałkana, zagrzewał go krzykiem „ratunku", ale Pałkan nie mógł wydrzeć się z zębów Kakwasa.

Gdy Paweł doszedł do wniosku, że Pałkan przegrywa porwał kij i zaczął bić Kakwasa. Było to wystąpienie niedopuszczalne przy walkach psów. Psy wolno bić tylko wtedy, gdy właściciele ich chcą przerwać walkę, ale wówczas wolno jest bić tylko swojego psa. Łukasz krzyknął oburzony.

— Pawle, dlaczego bijesz mojego psa?

— Milcz! — huknął na niego Paweł i zaczął jeszcze mocniej bić Kakwasa. Ale Kakwas od tego bicia wściekł się jeszcze bardziej i porwał Pałkana za gardło.

— Nie bij Kakwasa — wrzasnął Łukasz i chciał odebrać Pawłowi kij, ale Paweł oszalał. Z całym rozmachem uderzył Łukasza kijem w twarz. Z nosa Łukasza buchnęła krew. Łukasz krzyknął, chciał uderzyć Pawła, ale tamten przytrzymał go za rękę i jeszcze kilkakrotnei walnął w twarz.

— Pawle, Pawle — zawołał Łukasz z płaczem — czemu mnie bijesz? i zwracając się do chłopaków oznajmił:

— Będziecie świadkami, ja złożę na niego skargę.

Paweł rzucił się na chłopców:

— Czyście widzieli, że biłem Łukasza?

Chłopcy, jakby się zmówili, odpowiedzieli chórem:

— Nic nie widzieliśmy — i pobiegli z powrotem na łąkę.

— A tak — zawołał z pasją Łukasz, rozmazując płynącą po twarzy krew — nie chcecie świadczyć przeciwko bogatemu? A ja i tak będę miał świadka.

(D. c. n.)

Nasze lato

Niebo dźwięczy nad głową
błękitną snycerską stalą —
Obłoki, zajęte połowem
o zmierzchu ognisko palą —
spływają ze wszystkich stron nieba,
na brzeg zachodni nad borem...
wiatr żagle różowe rozwiewa,
letnim, upalnym wieczorem.
Woda jest w rzekach ciepła,
słońce w nią kąpie karminem —
gromada z miasta uciekła
i rzeką w kajakach płynie.
Pod lasem jest żółty łan zboża,
nad łanem opar liljowy:
— Płyniemy po wielkich morzach
pracą zdobywać świat nowy!
Gromada śpiewa wesoło,
kajaki na falach dygocą:
— A teraz zatoczmy koło,
by wracać do domu przed nocą!
I oto już gwiazdy tryskają,
jak srebrno-zielone rakiety —
a księżyc, brzuchaty pająk
ma łapy tęczowe fiolety.
— Idziemy krokiem zwycięskim
przez asfalt kamiennych miast,
uparte są nasze pięści
i oczy twarde wśród gwiazd!
Niech jeszcze przewali się jesień,
wnet zima mrozami i łzą,
a potem nasz sztandar się wzniesie
triumfem wiosennym i krwią!!

Jerzy R. Goetling

Karol Marks (6)

W WALCE O WOLNOŚĆ I PRAWO.

Pierwszy poznał się na niezwykłych zaletach umysłowych Karola Marksa Mojżesz Hers, który później odegrał poważną rolę w dziejach ruchu socjalistycznego. Pisał on do przyjaciela swego, Auerbacha w te słowa:

„Zapewne sprawi ci przyjemność wieść, że jeden z naszych przyjaciół, przebywających w Bann, obecnie sięga po tytuł profesorski. Człowiek ten wywarł na mnie potężne wrażenie. Możesz spodziewać się, że ujrzysz w jego osobie największego filozofa — być może jedynego filozofa dzisiejszych czasów. Gdziekolwiek będzie wy-

kładał, ściągnie na siebie wzrok całych Niemiec. Jest to człowiek, jakiego wymarzyłem sobie na profesora filozofji. Marks — tak nazywa się — jest jeszcze młodym człowiekiem (ma zaledwie 24 lata), ale to właśnie on zada ostateczny cios religji i polityce średniowiecza. Łączy on w sobie sarkastyczny, złośliwy dowcip z głęboką powagą filozofa. Wyobraź sobie Rousseau, Voltaire, Holbacha, Lessinga, Heinego i Hegla w jednej osobie — oto Karol Marks".

Karol Marks nie został profesorem, lecz dziennikarzem. Na tym stanowisku przygotował się do roli polityka i socjalisty. Był naczelnym redaktorem „Gazety Reńskiej", która potem zmieniła nazwę na „Nowa Gazeta Reńska". Pismo to nie było właściwie dziennikiem robotniczym, lecz mieszczańskim, walczącym o wolność prasy i ustrój parlamentarny, przeciwko tyranji książąt i biurokracji.

Podczas rewolucji 1830 r. większość książąt zobowiązała się do wysłuchania woli ludu i spełnienia żądań jego delegatów. Ale gdy nastąpiło uspokojenie odmówili oni dotrzymania swych obietnic. Zamiast stworzyć przedstawicielstwo parlamentarne narodu, powołali do życia t. zw. Izby Państwowe, do których wybierano wedle stanu zamożności. Dzięki temu obszarnicy i księża mieli znaczną większość w stosunku do mieszczaństwa. Obrady tych izb nie były jawne i dopuszczano na nie jedynie przedstawicieli prasy, służącej rządowi.

Karol Marks rozpoczął zaciekłą walkę z fałszywą demokracją, jakiej obrazem był właśnie taki prowincjonalny Sejm Reński.

„Walka o wolność i prawo" — takie było hasło liberalnego mieszczaństwa owych czasów. Marks zaś był dla takiej walki najbardziej odpowiednim człowiekiem. Oczywistem jest, że tego rodzaju walka musiała w rezultacie doprowadzić do walki w obronie uciskanego ludu.

Sejm Reński zajmował się obszernie sprawą przestępstw, popełnianych w lasach. Pośród 200.000 przestępstw leśnych, jakie były sądzone przez trybunały państwowe 75% stanowiły kradzieże drzewa i kłusownictwo. Wedle dawnego prawa powszechnego lasy stanowiły własność publiczną. Ale powoli udało się bogaczom odebrać ludowi prawo korzystania z owych lasów i łąk publicznych. Jednakże ludność stosowała się do dawnego zwyczaju i, jak dawniej, brała z lasu drzewo, które było dla niej niezbędne.

Rząd wydał orzeczenie na korzyść obszarników, zaś Sejm nietylko zatwierdził tę ustawę, ale uchwalił surowe kary za branie drzewa z lasu i kłusownictwo.

Rzecz oczywista, że Karol Marks stanął po stronie biedniejszych i żądał przywrócenia dawnego prawa. Wierzył jeszcze wówczas, że uda mu się przekonać rządzących wywodami prawniczemi. Ale wynik tego procesu dowiódł mu, że nikt i nic nie pomoże biednym, chyba, że sami połączą się dla własnej obrony. Już w owym czasie reakcyjny dziennik, wychodzący w Augsburgu pisał, że redaktor „Gazety Reńskiej" propaguje ideje komunistyczne.

(D. c. n.).

Prawdziwe bohaterstwo

— Powiedz mi, Kazik, czy doprawdy było dwóch Dąbrowskich, którzy walczyli o wolność Polski, czy tylko jeden? Bo ja dotychczas słyszałem tylko o Henryku Dąbrowskim, a tu mi Jaworski, wiesz, ten z siódmej, powiada, że było dwóch, tylko nie pamięta, jak tamten drugi miał na imię. Nawet się z nim założyłem, że był tylko jeden, a teraz muszę sprawdzić.

— No to przegrałeś zakład. — Starszy brat Jurka, poważny maturzysta, pokręcił głową z niezadowoleniem. — Wpierw trzeba dobrze wiedzieć i być pewnym swego, a później się zakładać!

— Ale ja doprawdy nic nie słyszałem dotąd o tamtym drugim. Jak jesteś taki mądry, to powiedz mi przynajmniej, jak miał na imię, bo pewno sam nie wiesz i tylko udajesz ważnego.

— No wiesz! — oburzył się Kazik, który uważał się za wszystkowiedzącego. — Jabym nie wiedział!

— No, to powiedz.

— Nazywał się Jarosław Dąbrowski i był wielkim bohaterem. Starczy ci?

— Nie. Jak już zacząłeś o nim mówić, to opowiedz mi dokładnie. Czy on tak samo, jak Henryk Dąbrowski walczył „za naszą i waszą wolność"?

— I tak samo i nie tak samo. Bo widzisz, Jarosław Dąbrowski walczył przeciwko zdrajcom i ciemiężycielom ludu i zginął na barykadzie podczas oblężenia Paryża.

— No, jeżeli tak, to rzeczywiście był bohater. Ale opowiedz mi, Kaziku, pokolei, jak to się wszystko stało?

— Dobrze, ale słuchaj uważnie, bo nawet w tym roku przypada setna rocznica urodzin Jarosława Dąbrowskiego.

— Słucham, słucham, tylko mów prędko...

Kazik zastanowił się prz ez chwilę i z poważną miną zaczął opowiadać:

W 1862 roku Jahosław Dąbrowski organizował w Warszawie powstanie przeciwko rządom carskim, został jednak przez władze rosyjskie aresztowany i osadzony w X-ym Pawilonie w Cytadeli. Ale nawet tam nie przerwał swej działalności i kiedy wybuchło powstanie w styczniu 1863 roku, przesłał w tajemnicy powstańcom plan działań wojennych. Po dwóch latach więzienia został przez sąd carski skazany na śmierć, ale potem w drodze łaski zmieniono mu wyrok na piętnaście lat ciężkich robót na Syberji.

— To jakim cudem później znalazł się w Paryżu?

— Widzisz, udało mu się uciec w przebraniu kobiecem...

— A to zuch!

— Nie przerywaj. Nietylko uciekł z Syberji, ale jeszcze przez pół roku przebywał potajemnie w Rosji i wraz z rosyjskimi rewolucjonistami brał udział w przygotowaniach do obalenia caratu. Potem wyjechał do Paryża, gdzie zamieszkał na stałe. A kiedy wybuchła wojna francusko-pruska i Paryż został oblężony...

— Wiem, to było w 1871 roku.

— Tak. Więc, kiedy Paryż został oblężony, a francuskie Zgromadzenie Narodowe chciało zawrzeć zdradziecki pokój z Niemcami, robotnicy Paryża 18 marca 1871 roku powstali przeciwko swoim ciemiężycielom, a 7 kwietnia obrali Dąbrowskiego komendantem Paryża.

— No i co potem? — gorączkował się Jurek.

— Potem, pomimo bohaterskiej obrony, ulegli wrogom, wojska rządowe zdobyły Paryż i sprawiły okrutną rzeź, a Dąbrowski, jak ci mówiłem już, zginął...

— Tak, to on doprawdy walczył „za naszą i waszą wolność", — powiedział w zamyśleniu Jurek. — Zginął w obronie obcych...

— Nie obcych! — oburzył się Kazik. Wiedz o tem, mój drogi, że wszyscy ludzie, którzy kochają wolność, są braćmi.

Seweryn Pollak.

Przygoda Wicka

Marysia pobiegła znowu do łóżka, na którem siedziała lalka. Miała na sobie sukienkę w gwiazdeczki, tak, jak ona sobie życzyła i Marysia zbadała już, czy może otwierać i zamykać oczki.

— Droga laleczko! Piękna laleczko! — szeptała Marysia i dotykała lalczynych bucików i pończoszek. To była elegancka lalka — miała nawet żółtą haleczkę. Przecież była od czarodziejki.

Tymczasem Wicek się ubrał.

Na ulicy zagwizdano sygnał: wywiadowca przynosi wiadomość. Wicek popędził do sieni(siadł na poręczy schodów i — już był na dole.

Wicek spotkał wywiadowcę, siedzącego na stopniach przed domem. Udawali, że widzą się po raz pierwszy. Zaczęli się bawić koło rynsztoka kamykami i głowy ich pochylały się ku sobie a wówczas wywiadowca złożył sprawozdania. Szło o pana Kubalskiego. Od czasu, jak opuścił hotel „Pod prosięciem", wywiadowcy „Czarnej Ręki" szli za nim krok w krok.

Pan Kubalski z drugim jakimś panem jeździł samochodem od jednej kolumny ogłoszeniowej do drugiej. Czasami wysiadali i coś centymetrem przy kolumnach wymierzali.

— A potem?

— Potem zamówi, dziesięć tysięcy plakatów.

— Gdzie?

— W drukarni Zecerskiego przy ulicy 1 Maja.

— Co ma być na tych plakatach?

— CAK, najlepszy nożyk świata.

— Nic więcej?

— Nic więcej. Powiedz no, znasz tego pana naprzeciwko?

— Którego pana?

— Tego tam, przed tym żółtym domem — powiedział wywiadowca. — On cały czas już tam stoi i wciąż tu spogląda.

Wicek spojrzał w stronę żółtego domu. Stał tam jakiś pan i pa-

trzał w niebo. Wicek też podniósł głowę, bo myślał, że może aeroplan leci. Ale nie było niczego osobliwego.

Wicek znał tego pana. Wstał, wsadził swoje kamyki do kieszeni i poszedł sam wdół ulicy. Wywiadowca liczył swoje kamyki, a gdy Wicek znikł mu z oczu, poszedł w przeciwnym kierunku.

10. KTOŚ WOŁA: BURCZYMUCHA!

Panem, który stał i oglądał niebo, był detektyw Burczymucha. Burczymucha wiedział o wszystkiem od pana Kubalskiego.

Wicek wszedł do sklepu i zrobił możliwie najgłupszą minę.

— Co ty chcesz, mały? — spytała sprzedawczyni.

— Proszę pani, — powiedział Wicek, — zapomniałem. Czy mogę zatelefonować?

— Możesz, a czy ty już potrafisz telefonować?

— O tak, o ile tylko telefon nie jest zepsuty.

Telefon nie był zepsuty i Wicek połączył się.

— Czy to firma Zecerski.

— Czy to firma Zecerski? Tu mówi Kubalski. Zamówiłem u pana dziesięć tysięcy plakatów i tam jest omyłka. Zamiast A powinno być Y. Co?... Już wydrukowane? To musi pan nowe wydrukować. CYK — słyszy pan? Co? ...Już w drodze? Wie pan co? Niech pan wydrukuje prędko dziesięć tysięcy liter Y i każe niemi na plakatach zalepić A.

Wicek odwiesił tubę, wrócił do sklepu i powiedział:

— Proszę pani już wiem: chciałem 5 landrynek.

Gdy Wicek wyszedł ze sklepu, stał już znowu ten pan i spoglądał w niebo.

Nadjechał samochód ciężarowy.

— Dzień dobry, panie Burczymucha, — zawołał Wicek, wsadził w usta 5 cukierków odrazu i wskoczył z tyłu na samochód.

Pan Burczymucha nie zmienił wyrazu twarzy.

Był opanowany jak ,każdy słynny detektyw.

Doszedł natychmiast do następnego rogu ulicy, gdzie stał jego rower. Przekręcił czapkę daszkiem do tyłu, wskoczył na rower i pojechał za samochodem.

Już prawie go dogonił, gdy ścigany osobnik zeskoczył. Było to przy schodach, prowadzących z wiaduku na ulice niżej położone.

Osobnik popędził po schodach na dół. Natychmiast oparł pan Burczymucha swój rower o rynsztok i popędził już po schodach przeciwległych w górę i znikł. Pan Burczymucha pobiegł za nim. Gdy przybiegł na górę, rower jego był już w drodze, lecz bez niego. Osobnik odjechał na nim.

Pan Burczymucha czekał.

Gdy z trzaskiem nadjechał motocykl, podniósł rękę.

— Wysiadać — powiedział.

— Dlaczego?

— Policja — odpowiedział Burczymucha. Wsiadł i ruszył.

Jak huragan pędził za rowerem przez najbardziej ożywione ulice miasta. Pięciu policjantów zapisało numer motocykla za niedozwoloną szybkość.

Aż tu na pewnym rogu, stał sobie spokojnie rower. Pan Burczymucha zatrzymał się, postawił swój motocykl obok i wpadł do domu, przed którym stał rower.

— Burczymucha! — wołał ktoś na schodach.

Burczymucha nie odpowiedział nic, tylko pocwałował na schody. Pierwsze piętro, drugie, trzecie, czwarte, piąte. Obok niego zjechała w dół winda.

— Burczymucha! — wołał ktoś z windy.

Pan Burczymucha zawrócił i zbiegł na dół.

Gdy był na dole, stał już osobnik i zawołał:

— Burczymucha, proburcz-no muchom! — I w nogę!

Pan Burczymucha siadł na motocykl i puścił w ruch motor.

Motocykl zrobił pchchchch! I w oponach nie było powietrza.

Pan Burczymucha wziął rower.

Ale i rower zrobił pchchch!

Osobnik powykręcał wentyle przy oponach.

Pan Burczymucha wsiadł do tramwaju i pojechał do domu.

Od Administracji

Przypominamy wszystkim naszym prenumeratorom o niezwłoczne przesłanie nam należnych kwot (konto P. K. O. 29.950).

Jednocześnie zawiadamiamy, że są do nabycia roczniki „Gromady", oprawione — w cenie zł. 3. Nabywać je można w Administarcji „Gromady", W-wa, Warecka 7.

Następny numer „Gromady" ukaże się 1 września.

Rozwiązanie konkursu

1 MAJ — MIĘDZYNARODOWE ŚWIĘTO PRACY

W odpowiedzi na ogłoszony konkurs napłynęło bardzo dużo opowiadań ze wszystkich prawie miast polskich, w których znajdują się gromady czerwono-harcerskie.

1szą nagrodę otrzymuje tow. Augustynówna za opis święta 1-majowego we Lwowie, 2-gą — tow. Jędraiówna za opis święta 1-majowego w Warszawie; 3-cią — tow. Fontek za opis święta 1-majowego w Piotrkowie Trybunalskim.

Pozatem na wyróżnienie zasługują: tow. Szumiec" za nadesłany opis święta 1-majowego w Krakowie i tow. „Maciuś" za opis święta 1-majowego we Lwowie.

Niżej podajemy trzy pierwsze wyróżnione opowiadania.

1 MAJA WE LWOWIE.

1 Maj, radosne święto proletarjatu całego świata! Z jakąż niecierpliwością i radością oczekiwali go i szykowali się Czerwoni Harcerze Lwowa i całej Polski.

Po ostatnich wypadkach życie Lwowa powróciło znowu do szarej, codziennej troski o byt, jak rzeka po wylewie do normalnego biegu; tylko w organizacjach robotniczych wrzała praca nad przygotowaniami do święta 1-Majowego. Klasa robotnicza Lwowa zrozumiała i przekonała się, czem karmi nas dzisiejszy ustrój i zrozumiała, że polepszenie bytu klasy pracującej leży w jej rękach; dlatego też w dniu 1 Maja porzuciła pracę i skupiła się pod sztandarami b licznie.

O godz. 6 rano wyruszyły na miasto orkiestry robotnicze z pobudką, grając marsze żałobne i pieśni robotnicze. Czerwoni harcerze, dzieci robotników, nie poszli do szkół i do pracy; zjawili się licznie na zbiórce o godz. 9 rano w lokalu partyjnym.

Jesteśmy ubrani w nasze niebieskie mundury, które wyglądają b. ładnie. Godzina 10-ta — wyruszamy z lokalu z naszemi sztandarami. Przed nami sztandary Partji i T. U. R. Patrzymy na nie z dumą. Wierzymy, że powiodą nas do zwycięstwa. Dość długo czekamy na orkiestrę tow. Pracowników Gminnych, z którą mamy się połączyć. Nie tracimy czasu, rozdajemy nasze harcerskie ulotki dzieciom i starszym ,którzy skupili się wokół nas. Wreszcie nadchodzi orkiestra, dołączamy się, i wolno posuwamy w kierunku pl. Gosiewskiego, gdzie co roku odbywa się manifestacja 1 Maja.

Pogoda cudowna. Orkiestry w takt marszu grają pieśni robotnicze. Już zdaleka widzimy kolosalny tłum ludzi. Ponad tłumem wznosi się trybuna, ubrana w zieleń, z której będą przemawiać nasi tow. i kolosalną ilość transparentów, na których są wystawione żądania robotników.

Wchodzimy na plac. Na każdej twarzy maluje się smutek pomieszany z radością. Dlaczego radość — wiemy... a dlaczego smutek — też wiemy... Przychodzimy na miejsce, wyznaczone nam przez milicję. Trybuna przybrana dużą ilością sztandarów, a każdy sztandar okryty krepą. W dniu tak radosnem dla klasy pracującej sztandary okryte krepą... w niejednych oczach widzimy łzy, ale nam nie wolno płakać — tylko pracować i walczyć. Kiedy wszyscy zgromadzili się na placu, na trybunie ukazał się jeden z naszych tow.,

weteran ruchu robotniczego Lwowa i zagaił zebranie krótkiem przemówieniem, w którem pięknemi słowami uczcił pamięć towarzyszy, którzy odeszli od nas, walcząc o pracę i chleb powszedni. Pamięć poległych wszyscy uczcili 5 minutowem milczeniem; cisza głęboka zaległa plac. Rozległy się tony marsza żałobnego Bethowena; las pięści zaciśniętych wniósł się w górę — to znak gotowości do walki. Następnie przemawiali tow. i tow. w im. O. K. R. P. P. S., Zw. Zaw., Stow. wiejskiej Mł. „Wici", Z. N. M-su, Sekcji Kobiet, w im. Mł. Rob. Lwowa i żydowskich organizacyj, w przemówieniach swych swych mówcy podkreślali położenie klasy rob., o biedzie we wsi polskiej, o dążeniu państw faszystowkich do wojen, o wyzysku robotników i t. p. Przemówienia przerywane były okrzykami na cześć jedności robotniczej. Uroczystość na pl. Gosiewskiego zakończono odczytaniem rezolucji i odegraniem „Międzynarodówki", poczem kolejno organizacjami formował sią pochód. Wzdłuż trasy pochodu nie widać ani jednego policjanta; wzorowy porządek ilość sztndarów i transparentów. Trasa dla pochodu mała — posuwa się on wolno, orkiestry grają marsze żałobne i pieśni rewolucyjne. Dochodzimy do teatru, gdzie czerwoni harcerze zostali powitani hucznemi brawami. Czekamy dość długo, zanim wszyscy dojdą do teartu. Czekanie wypełniają nam orkiestry, które naprzemian grają pieśni robotnicze. Wreszcie wszyscy już są pod teatrem. Jeden z naszych tow. wygłasza przemówienie, w którem wzywa wszystkich do pracy, poczem ze wszystkich piersi uleciały słowa naszej bojowej pieśni, która mówi o wyzwoleniu proletarjatu: „nasz sztandar płynie ponad trony".

My, czerwoni harcerze, byliśmy tak przepełnieni radością, że nie da się opisać. Powróciliśmy z pochodu, przyrzekając sobie pracować ze zdwojoną energją i pomagać w walce naszym ojcom, matkom i towarzyszom, ażeby następne święto 1 Maja święcić w Polsce Niepodległej Socjalistycznej.

„Kajta" ze Lwowa.

1-SZY MAJ W WARSZAWIE.

Warszawa budzi się. Szary świt wlewa się mętnym oparem do nór robotniczych, obnażając wstydliwie straszną nędzę ludzką, budzi do życia szare rzesze robotnicze, spragnione chleba powszedniego, zdobywanego w pocie czoła.

Jest to poranek 1-majowy. Zwykle do pracy budzą ludzi syreny fabryczne, których świst rozdziera ciszę poranku. I teraz również odzywają się ich nieliczne głosy... Nie wszyscy robotnicy święcą dzień 1-go maja.

Miasto ma wygląd niezwykły. Na ulicach stoją tłumy ludzi. Wszyscy dziwnie podnieceni, rozgorączkowani, zdają się wyglądać czegoś. Oczekują na pochody dzielnicowe, które mają połączyć się w jedną ogromną manifestację.

Ja również tego roku — pierwszy raz biorę udział w pochodzie jako czerwona harcerka. Przed oznaczoną godziną zbiórki idziemy z siostrą na dzielnicę. Ludzie patrzą na nas życzliwie, gdzie-nie-

gdzie tylko widzimy wrogie spojrzenia i słyszymy szydercze okrzyki: „pachołki żydowskie".

Nie zwracamy na to uwagi, idziemy na miejsce zbiórki. Przed Ateneum zebrał się już duży tłum ludzi. Przyłączamy się do harcerzy i wkrótce formuje się pochód. Jest on imponujący. Harcerze tworzą piękną grupę. W pochodzie panuje bardzo uroczysty nastrój. Nie idą to już jednostki ale masy, które łączy wspólne umiłowanie idei socjalizmu. Pochód wygląda tak, jakby jeden olbrzymi człowiek szedł żądać słusznych praw do życia. Czujemy, że tworzymy siłę, która doprowadzi nas do zwycięstwa. Idziemy. W różnych częściach pochodu rozlegają się okrzyki: „Precz z faszyzmem. Niech żyje rząd robotniczo-chłopski". Pod stopami tłumów tętni bruk Warszawy. Stojące na chodnikach tłumy sympatyzują z nami, ale są wyjątki, które czują i myślą inaczej. Oto doszedł mnie taki urywek rozmowy:

„ale jakie zakazane gęby w tym pochodzie". Patrzę w tę stronę i widzę stojących na brzegu chodnika dwóch spasionych burżujów. Stojący obok nich robotnik odpowiada:

„Panie! wie pan, że takie zakazane gęby zdobyły Bastylję". Czy nie słuszna odpowiedź? Idziemy. Na Placu Piłsudskiego jednomorze głów ludzkich. Zapełniliśmy plac po brzegi. Gdy patrzę na zebrane masy, przypomina mi się odpowiedź robociarza. Rzeczywicie, tak musiały wyglądać tłumy, które zdobyły Bastylję i pochnęły Francję na drogę do wolności. Wierzę patrząc na te rozśpiewane masy ludu, że idea socjalizmu zwyciężyć musi, a nasz czerwony sztandar musi się wznieś ponad inne sztandary.

Idziemy wyznaczoną sobie trasą. Z dumą muszę stwierdzić, że najlepiej prezentowali się harcerze. Na placu Teatralnym pochód został rozwiązany. Małemi grupkami idziemy na akademję do Ateneum. W teatrze w sali, przybranej sztandarami zebrała się masa ludzi. Publiczność gorąco oklaskiwała mówców. Występy harcerzy również były przyjęte z entuzjazmem. Nasze pieśni harcerskie wszystkim się podobały. Ze śpiewem „Międzynarodówki" rozeszliśmy się do domów, przysięgając sobie w duchu stać wiernie przy czerwonych sztandarach wierząc, że przyszłe święta 1-szo majowe ,obchodzić będziemy w Polsce Robotniczej i Ludowej.

Zofja Jędralówna z Warszawy.

PIERWSZY MAJ W PIOTRKOWIE.

Święto zaczęło się już w czwartek: krzątanina, malowanie transparentów, przygotowanie do kwesty ulicznej, szykowanie znaczków, mundurów i t. p.; wreszcie defilada wieczorna kolarzy — zakończyła ten pracowity dzień przedświąteczny.

W piątek rano o godz. 6,30 jesteśmy już wszyscy w lokalu po znaczki i puszki ,skąd wyruszamy na posterunki. Dzielnicą, którą dostałem, był rynek, na którym miał się odbyć wiec 1-o majowy Z. Z. Z.-tu. Wiec ten wypadł bardzo słabo, gdyż klasa robotnicza Piotrkowa poszła pod te sztandary, które wiodą do prawdziwego zwycięstwa — do socjalizmu.

O godz. 10 rano Piotrków zamarł w bezruchu świątecznym. Organizacje pośpieszają ze sztandarami pod Radę Związków Klasowych, gdzie jest zbiórka i wymarsz. Pędzimy tam — harcerzy jeszcze niema... napewno są w lokalu. Wyruszamy więc i gonimyo czoło pochodu, gdzie mamy swe miejsce.

Idziemy... jakaś kobiecina krzyczy: „Baśka, chodź tu, bo jak cię pani zobaczy, to cię wyrzuci ze szkoły". Baśka w bek, idzie do matki, ale potem wraca i maszeruje z „sokołami".

Tymczasem wąż pochodu malowniczo rozwijał się wzdłuż ulic miasta. Na czele idzie partja, potem my, związki zawodowe, żydowskie, chłopskie i organizacje sportowe. Zamyka pochód związek woźniców na furmankach.

Potężnie brzmi śpiew, wychodzący z 18-tu tysięcy ust. Jest w tym śpiewie nadzwyczajna moc klasy robotniczej, która wydała wyrok na sprawców Krakowa, Lwowa, Chrzanowa.

Rozwiązanie pochodu nastąpiło na placu vis a vis kościoła ojców bernardynów, z których jeden nawet miał zamiar wysłuchać przemówień naszych mówców, ale pewnie nie przypadły mu do gustu okrzyki tłumów, żądającego zniesienia wojny, faszyzmu i dania dzieciom szkół i chleba.

Po odczytaniu rezolucji i ogłoszeniu wieczornej akademji organizacje z powagą i zwiniętemi sztandarami zaczęły się rozchodzić

Pędzimy do domu, żeby odpocząć, i móc zdążyć na próbę przed Akademją.

Wieczorem sala nabita po brzegi — policja już nie wpuszcza.

Harcerze kolportują „Gromadę", „Błyski" i „Tydzień".

Program Akademji wypełniamy w większej części, i kończymy „Międzynarodówką" — witani każdorazowo oklaskami.

Konkurs

Redakcja „Gromady" ogłasza konkurs wakacyjny na najlepszy 1) opis pobytu na obozie, 2) najlepsze zdjęcie fotograficzne z obozów.

Termin nadsyłania opowiadań i zdjęć upływa z dniem 20 sierpnia.

Wzywamy wszystkich uczestników obozów do ładnych i wesołych opowiadań i zdjęć fotograficznych.

Opowiadania i zdjęcia należy nadsyłać pod adresem Redakcji „Gromady", Warszawa, Warecka 7. Nagrody cenne.

PRZEWODNIK

Prawa czerwonych sokołów

Niedawno Rada Główna Cz. H. rzuciła hasło tworzenia osobnych zastępów i gromad, złożonych z chłopców i dziewcząt w wieku 8 — 12 lat, a więc poniżej wieku harcerskiego. Potrzeba wynikła stąd, iż dzieci w tym wieku mają inne zamiłowania i praktyki, niż starsi harcerze. Ich zbiórki — to przedewszystkiem zabawy, śpiewy i gry. Rzecz jasna — i prawa czerwonych sokołów muszą być inne: prostsze i łatwiejsze, niż harcerzy.

Plenarne posiedzenie Rady Głównej (w kwietniu r. b.) upoważniło K. W. Rady Głównej do opracowania i ogłoszenia tekstu praw i przyrzeczenia czerwonych sokołów. Referat został powierzony tow. Jasińskiemu, który przedstawił projekt praw i przyrzeczenia. Po wyczerpującej dyskusji na posiedzeniu K. W. Rady Głównej wdn. 23 ub. m. projekt ten został przyjęty. Niżej podajemy prawa i przyrzeczenie, jako obowiązujące wszystkich czerwonych sokołów.

PRAWA CZERWONYCH SOKOŁÓW

1. Jesteśmy dziećmi robotniczemi.
2. Zgadzamy się z towarzyszami i pomagamy słabszym.
3. Jesteśmy odważni, mówimy prawdę.
4. Lubimy zwierzęta, nie niszczymy roślin.
5. Dochowujemy tajemnic.
6. Chcemy zostać czerwonymi harcerzami.

Szczegółowe wymagania do przyrzeczenia ogłosimy we wrześniowej „Gromadzie". Do przyrzeczenia może przystąpić czerwony sokół, który przebył w gromadzie 1 miesiąc, zna prawa, był na wycieczce i żyje, jak prawa izwyczaje czerw. sokołów nakazują. Po sprawdzeniu tego składa nast. przyrzeczenie:

Przyrzekam być dobrym i odważnym towarzyszem, pomagać słabszym, dbać o gniazdo czerwonych sokołów. Przyjaźń.

Po złożeniu przyrzeczenia czerwony sokół otrzymuje metalowy znaczek sokoli, który od tej chwili ma prawo nosić.

Rada Główna ustaliła dodatkowo zmianę w ubraniu czerwonych sokołów: nie noszą oni czerwonych chust, lecz na lewej kieszeni bluzy mają naszytą czerwoną wstążkę długości 8 cm., szerokości 1 cm. Dopiero z chwilą zostania czerwonymi harcerzami otrzymują chusty. Tak więc czerwone chusty mogą nosić tylko harcerze.

Konferencja czerwono-harcerska w Krakowie

Na „Dni Kultury Robotniczej" przybyło zewsząd do Krakowa nadspodziewanie dużo czerwonych harcerzy, szczególnie zaś z okolic Krakowa, Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska. Obecni byli z następujących miejscowości: Katowic („Freie Sänger" i Sozialistische Arbeter Jugend), Wielkich Hajduków Śl., Tarnowa, Chorzowa, Zawiercia, Sosnowca, Łodzi, Radomia, Częstochowy, Piotrkowa, Warszawy,

Myślachowic, Trzebionki, Gór Luszowskich, Trzebini, Jaworzna, Płaszowa, Czyżyn, Serczy, Mogilan, razem 265 harcerzy. Urządzono razem śpiewy i gry oraz zrobiono zdjęcie w ogdrodzie przy domu Z. Z. K., gdzie goszczono przez cały czas czerwonych harcerzy z harcerzami krakowskimi. Należy tutaj zaznaczyć, że wiele tych miejscowości, nawet oddalonych o 45 km. od Krakowa, przybyło pieszo, uczestniczyć w uroczystościach robotniczych i w zebraniu Cz. H. Wszyscy czuli się razem doskonale, poznali się wzajemnie i rozjeżdżali się z żalem, w przekonaniu jednak, że Czerwone Harcerstwo jest żywym ruchem, który ma przyszłość przed sobą.

W ramach „Dni Kultury Robotniczej" odbyło się zebranie przewodników Czerw. Harc. Było obecnych 32 przedstawicieli z 23 ośrodków Cz. H. Przedstawiciele Rady Głównej w osobach t. t. K. Kurnikowskiej i R. Jasińskiego omówili z zebranymi sprawy wychowania socjalistycznego, ideologji i organizacji Cz. H. Wszyscy obecni z wielkim entuzjazmem i wiarą wyrażali się o pracy swej w gromadach czerw. harc. i stwierdzili jednogłośnie, że pomimo szykan ze strony władz szkolnych i administracyjnych Czerwone Harcerstwo dalej będzie się rozwijać wychowując coraz większe rzesze dzieci robotniczych na Bojowników Jutra.

Proporczyk zastępu

Proporczyk zastępu winien być zrobiony jak następuje: 2 trójkąty zeszyte z czerwonego materjału Długość 70 cm., szerokość u podstawy 35 cm. Po jednej stronie naszyty czerwony sokół na niebieskiem tle, po drugiej nazwa zastępu.

Wspomnienia obozowe

Maszerujemy na górę Kołoń według planu!

Czy wiecie, że trzy razy wybieraliśmy się na górę Kołoń, a dopiero za czwartym razem dopięliśmy celu! A było to tak: Wywieszamy afisz, zawiadamiający o wycieczce. Wstajemy, patrzymy — a tu deszcz: pada i pada. Miny kwaśne — trudno, odkładamy do następnego dnia. Szykujemy się, a tu znowu kuchnia szwankuje, śniadanie opóźnione i mowy nie może być o wymarszu na Kołoń, wzniesiony nad poziom morza, aż 866 m.

Wreszcie zdenerwowało się całe towarzystwo — bunt; — nie idziemy. Ale, znalazła się, jak zwykle „hultajska trójka" w osobach Janka, Władka i Tadka. I, wyruszyli na Kołoń. Czyż sądzicie, że trafiliśmy? Zamiast na Kołoń wdrapaliśmy się na Więciórkę. Wszyscy oczekiwali, z gospodarzem na czele, naszego powrotu. Pytają o całą marszrutę, o przygody podczas wyprawy... Tłumaczymy się, że źle, że niewłaściwą drogą maszerowaliśmy, no i że wreszcie zamiast na Kołoń weszliśmy na Więciórkę. Aż tu słyszymy śmiech gospodarza no i że jesteśmy „skręłami" — wszak Więciorka, to Kołoń. Postanawiamy nazajutrz wszyscy iść znanym już szlakiem. Cudowna pogoda, rozśpiewane skowronki pociągają swym śpiewem, by jaknajszybciej udać się na tę wędrówkę. A mimo to wszyscy posuwają się w zbyt „skupionym nastroju". Nikt nie śpiewa, nikt nic nie mówi, tylko od czasu do czasu słychać głos przewodnika: na prawo, na lewo, prosto i t. d. Jeden Władek nie

traci czasu. Ładuje napotkane grzyby do plecaka , Heniek napycha się borówkami. I nic. Tylko od czasu do czasu w lesie napotykamy ubogo ubrane dzieciaki, zbierające grzyby, jagody. Wreszcie wdrapaliśmy się na szczyt. Na jednym ze zboczy rozpościera się mała i biedna wioska. Udajemy się do pierwszej z brzegu chałupy. Pytamy o masło, jajka. Nie ma mówi gosposia. Idziemy do drugiej. Tę samą odpowiedź otrzymujemy, ale ku zdziwieniu dostrzegamy placki owsiane, jak poczas wojny. A co jecie na obiad — zapytujemy :

„A no siułkę, czasem ziemniaki, a na święto to i nawet placki owsiane" — odpowiada gospodarz.

W sercach czujemy żal, pięść zaciska się na myśl o nędzy jednych a bogactwie drugich.

No, a może przeczytacie gazetę gospodarzu?

Nie rozumie, o co nam chodzi.

Podajemy „Walkę Ludu".

Wieśniak spogląda i po pewnym czasie mówi: „nie umiem czytać, ale może jak żona wróci z miasta, ona ukończyła 2 klasy szkoły ludowej, to przeczyta — dziękuję". W oczach jego widzimy łzy. Żegnamy go — wychodzimy. Śpiewamy: ...„krew naszą długo leją katy"... „Oj święte to słowa" — słyszymy głos kobiety, mieszkanki tejże wsi.

Grochal z Sierczy.

Z ŻYCIA CZERWONYCH HARCERZY.

Sallanimines (Francja)

Uroczystość przyrzeczenia Cz. Harcerzy i wręczenia sztandaru gromadzie

Bogaty sztandar ufundowany z ofiar Turowców i sympatyków Cz. Harcerstwa, miał być wręczony 13.4 b. r., w dniu, przyrzeczenia pierwszych harcerzy tut. Gromady. Przygotowania do tej wielkiej uroczystości trwały od nowego roku. Wykłady ideowe i przygotowania Harcerzy do egzaminu. Wymagania dość wielkie. Z 38 przyjętych do egzaminu, złożyło tylko 32-ch. (Sześciu się „spaliło")' Ci też byli powołani do przyrzeczenia. Cała Gromada gorączkowo przygotowywała się do upiększenia uroczystości. Ćwiczenia, próby teatr., prace nad dekoracjami trwały 6 tygodni.

Dzień uroczystości nadszedł. Rano pobudka i uroczysta zbiórka na stadjonie miejskim i po zbiórce ostatnie przygotowania na udekorowanej już sali portretami działaczy socj., girlandami i czerwienią.

Po obiedzie o godz. 2-ej przyjmowanie bratnich organizacyj i gości. Wchodzą

na salę szeregami: Oddziały T.U. R., Koła Kobiet T. U. R., Sekcje Zawodowe C. G. T. i liczni goście. Część harcerzy wita wszystkich kolejno hasłem „Bądź Gotów" a orkiestra odgrywa za każdym razem „Międzynarodówkę". — Druga część harcerzy i harcerek stoi przy stołach i przyjmuje wszystkich tradycyjną szklanką wina. 26 towarzystw i organizacyj weszło w szeregu. Na sali znalazło się 589 osób dorosłych (starszych) nielicząc młodzieży harcerskiej i dzieci.

O godz. 4 sala przepełniona. Przewodniczący miejsc. Oddziału krótkim przemówieniem, wzywa wszystkich do uczczenia poległych braci w Krakowie. Minutowe milczenie. Przewodniczący w im. Gromady w gorących słowach wita wszystkich gości i ogłasza program, który będzie egzaminem i wystawą pracy Cz. Harcerstwa. Następnie przew. Zarz. Gł. T. U. R. we Francji tow. Baran, wygłasza referat o ruchu młodzieży robotniczej. Przy stole znajdują się przedstawiciele org. zawod., przedstawiciele Rady miejskiej z merem na czele, oraz przedstawiciel socj. młodzieży francuskiej. Po referacie przemawiają przedstawiciele bratnich organizacji zawodowych oraz w języku franc. przemawa przedst. Rady miejskiej i przedst. Mł. Socj. Francuskiej. Ostatni mówcy podkreślają swą solidarność z emigracją postępową wyrażając uznanie dla polskiego Czerw. Harcerstwa. Następuje uroczysta chwila. 22 harcerzy i10 harcerek staje w szeregu do przyrzeczenia. Przewodniczący oddziału T. U. R. Szczerbiński, odczytuje list z Rady Gł. Cz. Harc. w Warszawie. Przed seregiem stoi 10 rozwiniętych czerw. sztandarów, między któremi sztandar emigracji polskiej z roku 1905-go na którem błyszcze obszarpany napis: „Vive Independence de la Pologne". Sztandar P. P. S., Sekcji Paryskiej 1905 r. to relikwia T. U. R-a we Francji.. Po przyrzeczeniu tow. Baran po krótkiem przemówieniu odsłania i wręcza sztandar Gromadzie, a 10 innych sztandarów pokrywa jak baldachimem sztandar cz.-harcerski.

Harcerstwo śpiewa Czerwony Sztandar, a wszystkie sztandary na czele z harcerskim, przeciskają się między zbitemi krzesłami, defilując w koło sali, natłoczonej publicznością.

Następuje część artystyczna. Harcerze i harcerki występują z deklamacjami solowemi i chóralnemi. Sztuczkę napisaną przez tow. Ed. Szymańskiego p. t. „Wędrówka Wojtka" odgrywa 10 harcerzy i 10 harcerek pod reżyserją t. . Trafiała i Szczerbińskiego. Młodzi artyści tak opanowali swe role i wczuli się w nie, że rzadko takiej grze dorównają dorośli. Harmonizowała też dobrana dekoracja w wielkim nakładem do wszystkich 7-miu odsłon. Publiczność wprost się zchwycała. W atrakcjach, oddział muzyczny T. U. R. z Oignes (orkiestra smyczkowa z 20 małych chłopców od 12 do 14 lat) wykonywała koncert pieśni robotniczych i ludowych, a miejsc. harc. śpiew. pieśni robotnicze.

Po trzyletniej pracy tut. Cz. Harcerstwo zdało dobrze swój egzamin.

To też po tej uroczystości z każdem dniem gromada powiększa się. Obecnie liczy 105 członków. *Uczestnik i współpracownik Gromady w Sallanimines.*

Zdjęcie przedstawia Czerwonych Harcerzy w Sallanimines po wręczeniu sztandaru.

Grupa harcerzy ozorkowskich na „Powitaniu Wiosny".

OZORKÓW. W dalszym ciągu praca nasza posuwa się naprzód. Bierzemy czynny udział we wszystkich uroczystościach organizacyjnych. Ostatnio braliśmy udział w święcie „Powitania wiosny", które odbyło się w Łagiewnikach pod Łodzią wspólnie z Hufcem Łódzkim.

SOSNOWIEC. Rada Hufca na ostatniem posiedzeniu postanowiła urządzić obóz w Golczowicach obok Rabsztyna a nie w Wiśle, ze względu na lepsze i dogodniejsze warunki sprzyjające do prowadzenia obozu harcerskiego.

LUBOŃ. Nowozorganizowanej gromadzie życzymy pomyślnego rozwoju organizacyjnego.

POZNAŃ. Nowopowstała gromada składała przyrzeczenie, które było poprzedzone akademją czerwono-harcerską.

TARNÓW. Po dłuższej przerwie znowu zorganizowano gromadę czerwono - harcerską. Gromada liczy obecnie 23 chłopców i dziewcząt.

Nowoodbudowanej gromadzie ślemy życzenia owocnej pracy.

RADOMSKO. W ostatnich tygodniach założono gromadę, do której zgłosiło się 40 chłopców. Napotykamy na szykany nauczycielstwa miejscowego.

Życzenia „jasnych dni" przyjmijcie tą drogą, w pracy waszej, drodzy towarzysze.

LWÓW. V gromada w Kulparkowie rozwija się bardzo pomyślnie. Liczymy obecnie 25 harcerzy i harcerek. Wydajemy gazetkę ścienną; ostatnia była na temat: „Niech żyje 1 Maj". Rozwój naszej gromady zawdzięczamy dużo miejscowemu Komitetowi P. P. S. „Kulparków", który dużo nam w naszej pracy pomaga. Za tak serdeczną współpracę składamy naszym Towarzyszom socjalistycz ne podziękowanie. Starsi towarzysze wiedzą dobrze, że w młodzieży przyszłość proletarjatu.

Grupa harcerzy w Trzebini podczas święta 1-go Maja.

TRZEBINIA. W dniu 8 maja 1936 r. odbyło się zebranie przewodników gromad: Trzebinia, Trzebionka, Myślachowice, Psary i Góry Luszowskie, na którem poszczególni przewodnicy złożyli sprawozdanie z pracy w gromadach. Ze sprawozdań wynika, że praca na terenie wychowania socjalistycznego postępuje naprzód, mając widoki dalszego pomyślnego rozwoju. Gromady liczą 122 członków, w tem 12 dziewcząt, umundurowanych jest przeszło połowa. Gromady są podzielone na zastępy i prowadzą prace, wzorując się na wskazówkach, zawartych w książce p. t. „Praca w gromadzie.

ROZSYPANKA

Z podanych sylab ułóż wyrazy, których pierwsze litery czytane w kierunku pionowym dadzą rozwiązanie: sa, a, mar, bo, ne, ks, nt, ga, ra, ty, ka, y, m, gno, g, ma, ram, lja, o, ra, wa, aza, jum, tor, iz, jus, wieś, ty, tja, na, ma, kre. Znaczenie wyrazów:

1) twórca Socjalizmu
2) inaczej prenumerator
3) okres urzędowania członków sejmu, samorządu.
4) utwór poetycki
5) moneta japońska
6) roślina o pięknych kwiatach
7) jednostka wagi
8) urodzajna miejscowość na pustyni
9) miasto w Polsce
10) budynek do spalania ciał
11) tytuł pisma sowieckiego
12) Imię żeńskie.

Jest siedemnaście patyczków — ułóż tak aby został jeden.

Rozwiązanie należy nadsyłać do dnia 15 sierpnia.

Za trafne rozwiązanie czytelnicy otrzymają nagrody.

SAMOTNY OSIOŁ

Dyrektor ogrodu zoologicznego wyjechał pewnego razu na urlop. Po kilku dniach otrzymał on od swego zastępcy następujące sprawozdanie:

„Lwy i tygrysy mają się dobrze. Jedynie stary osioł przechadza się melancholijnie i nie chce przyjmować pokarmu. Jak widać brak mu towarzysza w życiu. Cóż mamy uczynić, zanim pan powróci?

WIEK RADJA

Mały Fredzio był z matką po raz pierwszy w życiu na koncercie.

-- Wiesz, mamusiu — powiedział malec, wskazując palcem na muzyka — ten pan musi być bardzo biedny!...

— Dlaczego tak sądzisz?

— Bo nie ma radja i musi sam grać!

WYDANO PRZY CZĘŚCIOWEM ZASIŁKU ZARZĄDU GŁÓWNEGO ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI.

Prenumerata z przesyłką: półroczna zł. 1.30, roczna 2.50. **Numer 20 gr.**
Wpłacać na konto P. K. O. Nr. 25950.

Redaguje Komitet. Red. odp. **Edward Lenarczyk.**
Wydaje Rada Główna Czerwonego Harcerstwa T. U. R.
Adres Redakcji i Administr.: Warszawa-Śródmieście, ul. Warecka 7, tel. 280-52.

Druk. Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik". Warszawa, Warecka 7.